



Autorzy oryginału: [Pen Stroke](#)

Preread, redakcja i korekta:

Batty Gloom, Illustrious Q, Municipal Engines, Cloudhammer, Wraithguard, Kohta
Izumi, Kirk Heller

Tłumaczenie: Sun

Korekta: Nightmare Xeno i Sunset Forever

=====

Historia poboczna do fanfika [Past Sins](#)

Jedna z trzech części serii opowiadań "W Rodzinie"

[Trinkets](#) – [Nightmare or Nyx?](#) – [Winter Bells](#)

=====

Rozdział 2

Dzień z rodziną

Twilight Velvet krzątała się nerwowo w kuchni, zmywając magią naczynia i robiąc jednocześnie listę zakupów.

– Dobra, trzeba się pospieszyć, by zdążyć odebrać Cadance i Shininga ze stacji – powiedziała ni to do siebie, ni do reszty.

– Velvet, kochanie, zrelaksuj się – powiedział uspokajająco Night Light, biorąc kolejny łyk kawy. – Mamy jeszcze mnóstwo czasu.

– W zasadzie to mamy całe czternaście minut – zaprzeczyła Twilight, patrząc na zegarek. – Więc może rzeczywiście już warto szykować się do wyjścia.

– Twilight, nie pomagasz – zgał ją ojciec.

Nyx parsknęła w miskę z płatkami.

Wszyscy, poza panią domu siedzieli przy kuchennym stole, jedząc śniadanie. Twilight Velvet porwała bajgla z talerza, nie odrywając się od zlewu, gdzie próbowała doszorować brudne gary. Night Light siedział cicho, czytając poranną gazetę i popijając kawę, Twilight, zagryzając tosta z dżemem i popijając sokiem pomarańczowym, dopracowywała plan na dzisiejszy dzień, a Spike patrzył na nią, wywracając oczyma.

– Oni zawsze tacy są? – spytał mały alikorn.

– Tak – odparł Spike, nabierając kolejną łyżkę płatków. – Jak myślisz, po kim Twilight to ma?

Nyx po raz kolejny zachichotała, dojadając resztę płatków. Twilight Velvet natychmiast zabrała jej pustą miskę i wstawiła do zlewu by umyć w strugach gorącej wody.

Pięć minut później wszyscy stali w korytarzu owinięci szalikami, w puchowych kurtkach i z jukami na grzbiecie. Śnieg padał w nocy obficie, a na dworze panował taki mróz, że żaden kucyk nie wyszedłby z domu bez ciepłej odzieży.

– Wszyscy gotowi? – spytała Twilight Velvet.

– Jasne – odparła Nyx uśmiechając się od ucha do ucha. Stała teraz w swojej nowej, zimowej kurtce, którą Twilight zamówiła dla niej u Rarity. Wciąż trochę się denerwowała na myśl spotkaniu z Shining Armorem, lecz perspektywa wyjścia i pobawienia się po drodze w świeżym śniegu radowała jej małe serce.

– Nyx, kochanie, chyba o czymś zapomniałaś – powiedziała Twilight Velvet siłąc się na uśmiech.

– Tak? – zdziwiła się Nyx, oglądając swoją kurtkę. – A o czym?

– Cóż... – spojrzała na Twilight. – Kochanie mogłabyś...

Twilight westchnęła, kładąc kopyto na barku Nyx. Zrobiła kilka kroków w tył i wyjęła z juków opaskę do włosów. Na jej widok, na pysku Nyx zagościł mały uśmiech.

– A myślałam, że ją zgubiłam – ucieszyła się klaczka. – Gdzie ja znalazłaś?

– Nie znalazłam, tylko pożyczyłam – wyjaśniła. – Musiałam rzucić na nią kilka skomplikowanych zaklęć.

– Takich jak te na moich okularach, prawda? – Uśmiech Nyx zmienił się w grymas.

– Wiem, że nie lubisz nosić przebrania Nyx, ale widziałas tych wszystkich dziennikarzy na dworcu. Oni byli tam z twojego powodu. Nie wiem jak, ale dowiedzieli się, że przyjeżdżasz ze mną tym pociągiem. Muszę o tym porozmawiać z Celestią przy najbliższej okazji, co nie zmienia faktu, że już wiedzą, o twoim przyjeździe. A ja nie pozwolę im zrujnować naszych świąt, bo pamiętają kim byłaś – wyjaśniła Twilight. – Chciałam żebyś miała szczęśliwe święta z rodziną. Pośpiewała kolędy, zjadła ciastka i poczuła się jak w domu. Niestety to znaczy, że musisz nosić swoje przebranie.

– Cały czas? – spytała.

– Nie – potrząsnęła głową Twilight. – Jak jesteś w domu albo bawisz się w ogródku z tyłu, to nie musisz. Masz tylko nosić swoją opaskę jak możesz spotkać obce kucyki.

– A co z przyjęciem z okazji Wigilii Serdeczności? – spytała Nyx krzyżując kopyta. – Tam będą przecież moi przyjaciele. Nie chcę chodzić między nimi w przebraniu.

– Niech będzie. – Twilight skrzywiła usta. – W końcu przyjęcie odbywa się na zamku i znamy tam każdego, więc myślę, że będziesz mogła być bez przebrania. Ale teraz masz je założyć.

– Okej – zgodziła się bez przekonania Nyx.

Twilight nałożyła jej na głowę opaskę, po czym, z pomocą magii, włożyła pod nią kilka niesfornych kosmyków, które się zawinęły. Wraz z matką planowały rodzinną Wigilię Serdeczności już od nocy koszmarów i kamuflaż Nyx był jednym z elementów nie podlegających dyskusji. Nie była to już jednak ukrywająca skrzydła kamizelka i okulary z zaklęciem iluzji. Tym razem było to złożone zaklęcie, podobne do tego, które było zaimplementowane w zbroje królewskich strażników.

Magia zadziałała w chwili gdy opaska znalazła się na głowie Nyx, spływając jej zimnym dreszczem, po kręgosłupie. Jej czarna sierść zaczęła jaśnieć, by po chwili stać się biała a źrenice zaokrągliły się. Jedyne co zostało z oryginału, to grzywa i znaczek.

– I jak wyglądam? – spytała Nyx, czując, że zaklęcie zaczęło działać.

– Bardziej przypominasz Rarity niż się spodziewałam – przyznała Twilight, posyłając jej nieco nerwowy uśmiech. – To pewnie dlatego, że nie próbowałam przerobić tej części zaklęcia, która odpowiada za zmianę koloru sierści strażnika na biały. – Twilight pochyliła się i przytuliła Nyx. – Obiecuję, że szybko zapomnisz o przebraniu.

– A teraz chodź, odebrać wujka Shining Armora i ciocię Cadance. – Twilight posłała jej kolejny uśmiech.

– Słonko weszło. Wstawaj z biedronkami, klaszcz w kopytka i ruszaj bioderkami.

Pociąg wjechał na stację punktualnie i po wyładowaniu bagaży, Shining Armor i księżniczka Mi Amore Cadanza mogli się wreszcie przywitać z czekającymi na nich kucykami. Cadance i Twilight, odśpiewawszy swoją dzieciinną rymowanąkę, padły sobie w kopyta, chichocząc i tuląc się czule. Kilka kroków dalej Shining ścisnął Night Lighta i Twilight Velvet, tak mocno jak tylko kochający syn potrafi.

– Jak minęła wam podróż – spytała Twilight wypuszczając Cadance z uścisku.

– Długa – westchnęła księżniczka rozkładając skrzydła. – Wagon królewski jest wygodny, ale siedzenie cały czas w jednym miejscu jest męczące. Czułam się jakbym znów była w kopalni kryształu pod pałacem Canterlot.

– W jakich kopalniach? – rozległo się za jej plecami.

Cadance odwróciła głowę, spoglądając na małą klaczkę stojącą obok Twilight. Mała miała białą sierść, skrytą pod puchową kurtką i granatową grzywę, spiętą opaską w kolorze jej oczu.

– Witaj. Kim jesteś?

– Cadance, to jest Nyx.

– Myślałam, że Nyx...

– To ta opaska – powiedziała Twilight, uciekając przed wzrokiem matki. – Później ci wszystko wytłumaczę. Zmieniając temat. Jak życie?

– Dobrze – odparła, ruszając za resztą rodziny w stronę wyjścia. – Shining Armor i ja zrobiliśmy sobie dwa dni wolnego, po tym jak Celestia z Luną odzyskały tron. Swoją drogą, jestem ciekawa jak udało im się ogarnąć ten bałagan tak szybko. Po tym jak Night... – Cadance ugryzła się w język – jak Nyx zrzekła się tronu, Canterlot stał się istnym domem wariatów.

– W końcu jednak wszystko dobrze się skończyło. – Cadance posłała Nyx nerwowy uśmiech. – Celestia i Luna wróciły na tron, ty mogłaś zostać z Twilight, a ja nie musiałam użyć wielkiej armii, którą zebrałam pod swymi sztandarami.

– Zebrałaś wielką armię? – spytała Nyx, robiąc nerwowy krok w tył.

– Cóż... – Cadance skrzywiła się, szukając najlepszej odpowiedzi.

– Owszem, zebrała – odparł za nią Shining Armor, stając za ich plecami.

– Ale cieszę się, że nie musiałam jej użyć – dodała księżniczka, dając mężowi kuksańca w bok. – Przywitaj się z Nyx, kochanie. W końcu jesteś jej wujkiem.

Shining Armor spojrzał na Nyx, a ona uniosła wzrok na ogiera i oboje zaczęli się w siebie wpatrywać. Nyx zmusiła się do słabego uśmiechu, lecz jego pysk nawet nie drgnął, zaciśnięty w płaską kreskę.

– Cześć – powiedział w końcu, po czym natychmiast przeniósł wzrok na Twilight Velvet. – Mamo, wybrałaś już drewno na opał?

– Nie, ale to nasze następne zadanie na liście – wyjaśniła. – W końcu Cadance pisała w listach, że chciałyby uczestniczyć we wszystkich, naszych rodzinnych tradycjach świątecznych, a ja nie śmiałabym odmówić mojej ukochanej synowej.

– Czy ona nie jest twoją jedyną synową? – spytał Spike niepewny sarkazmu w jej głosie.

– Nie zmienia to faktu, że jest moją ukochaną synową – odparła szybko Velvet, po czym zmieniła temat. – Lepiej się pospieszmy, jeśli chcemy być w domu przed wieczornym szczytem.

– Mam nadzieję, że wpierw zajedziemy do domu – powiedział Shining Armor, podnosząc swoją magią ich walizki. – Chciałbym zostawić bagaże – dodał, ruszając w kierunku wyjścia. Obok niego szła Twilight Velvet, a Night Light i Spike dreptali kilka kroków za nimi. Tymczasem Twilight wciąż stała na peronie razem z Cadance i Nyx.

– Przepraszam za niego Twilight – powiedziała Cadance, gdy rodzina nieco się oddaliła. – Od kilku dni tak się zachowuje.

– Nic się nie stało. Spodziewałam się, że może być niezadowolony – odparła Twilight pocierając Nyx pyskiem. – Jestem jednak pewna, że wszystko będzie dobrze i Shining jeszcze się uśmiechnie. Prawda Nyx?

– Skoro tak mówisz – odparła klaczka, choć jej słowa były przepełnione wątpliwościami.

– Witajcie w impirium drzew i drewna. Jeśli szukacie chojki, mamy szeroki wybór na zapleczu. Niedawno ciachane, w sam raz do salonu. A jeśli szukacie czegoś innego, sprawdźcie nasz starannie wybrane drzewa z Rainbow Range. Gwarantuję, że kolor będzie idealny, nie ważne, jakiego szukacie.

Właściciel tego imperium, zwany Lumber Jack, uśmiechnął się witając kolejną rodzinę. Był on ziemskim kucem o sierści w kolorze drewna i wielką piłą, jako znaczkiem. Ubrany był w czerwono-czarną koszulę, w kratę, a na jego pysku wiecznie gościł uśmiech. Jego potężny głos niósł się ponad tłumem, co chwila wypełniając przestrzeń gromkim śmiechem.

Lumber Jack odwrócił się i spojrzał na wielką taksówkę, która właśnie zatrzymała się kilka metrów od jego imperium. O ile ktokolwiek nazwałby kawałek parkingu przed miejskim stadionem,

imperium. Nie miało to jednak wpływu na jego dobry humor, ani reputację. Wszyscy i tak wiedzieli, że ma towar dobrej jakości.

– Night Light! – zawołał widząc, kto wysiada z taksówki. – Zastanawiałem się, kiedy wreszcie cię oboce.

– Mnie również miło cię widzieć, Jack – przywitał się. – Przytyło ci się od ostatniej zimy.

– A co ty się nazdałeś przy takim mrozie? Kiedy Lumber Jack stai cały dzień na odkrytym, chce co by mu było ciepło – poklepał się po brzuszysku, dając do zrozumienia, że nie ma zamiaru go ukrywać. Następnie podszedł do drugiej taksówki i podał kopyto Velvet, pomagając jej wysiąść.

– Ale twoja baba i tak je lepiej ode mnie. Wyglądasz krasivo jak zawsze, Velvet – powiedział, podając jej kopyto.

– Mam nadzieję, że interesy dobrze idą, Jack.

– Ta – odparł, odwracając się by przywitać kolejną klacz wysiadającą z taksówki. – Ach, princessa Mi Amore Cadenza. Uczyniłaś wielki zaszczyt temu staremu ogierowi, odwiedzając jego skromne impirium. I Shining! Wyrosłeś, od kiedy cię ostatnio uwiżyłem. Jesteś teraz wielkim i siłynym ogierem. Nie tak jak Lumber Jack, który jest tylko wielki. Co jednak mogę rzec. Nie umiem przejść obok sklepu z pączkami i nie wylżyć do środka.

– Jest i mój mały, smoczy przyjaciel, Spike. Miałem nadzieję, że szybko bydziemy mieć stetność. Wyszły mi zapalki, a na zapleczu mam kilka palenisk, które muszę rozjarzyć. – Lumber Jack wsadził kopyto do kieszeni, by wyciągnąć z niej szafir wielkości monety, który następnie wręczył małemu smoczkowi.

– Ogień, to coś, na czym się znam – odparł dumnie Spike, po czym wziął od niego klejnot i ruszył we wskazanym kierunku.

– Wiem. Za pirwszym razem mało nie spaliłeś mi połowy drewna – zarechotał Jack. – Ach wspaminki – dodał, ponownie odwracając się w stronę powozu, z którego wysiadała kolejna, dobrze mu znana klacz. – I Twilight Sparkle, dziecina, która uratowała mi żywot. Dzięki za książkę o kornikach, uratowałaś moje drewno i święteczne chojki.

– Nie ma, za co Jack – wystękała. – Nie mogę złapać tchu.

– Wybacz, ten stary drwal często zapomina ile ma pary w kopytach – odparł, odstawiając ją na ziemię, po czym strzepnął z jej grzywy kilka trocin, które zaplątały się w niej podczas uścisku. Gdy skończył, ponownie obejrzał się w stronę taksówki, a w jego oczach zapaliły się iskierki, identyczne z tymi, które ma dziecko na widok nowej zabawki. – A kto to?

Nyx próbowała się wycofać do taksówki, ale Lumber Jack był szybszy. Złapał ją za przednią nogę, wyciągnął z kabiny i zaczął oglądać, trzymając do góry nogami.

– Night Light, czemu mi nie pedziyleś, że macie z Velvet kolejnego żrebaka? Wysłałbym kupę darów.

– Tak właściwie, to Nyx jest moja – powiedziała Twilight, unosząc kopyto jakby zgłaszała się do odpowiedzi.

– Twoja? – spytał, wskazując na przebraną Nyx. – Przecież jesteś za młoda na takiego szkraba, Twilight. Sama jesteś jeszcze dzieckiem, jak możesz mieć takie duże źrebie. Poza tym, cymu Nyx? Nyx to nie jest dobre imię. Nie, jej sierść jest zbyt biała na to. Ja bym ją nazwał Little Snowflake.

– Ale moje imię to Nyx – zaprotestowała.

– Musisz wiedzieć, że Lumber Jack ma rację co do imienia, Little Snowflake. A chcesz wiedzieć, czemu? Bo jestem Lumber Jack, co nie. A więc, Little Snowflake, to twoja pierwsza wyprawa po drewno na Wigilię Serdeczności?

– W zasadzie to moja pierwsza Wigilia Serdeczności w życiu. I na imię mam...

– Pierwsza Wigilia serdeczności! Twilight, co ty? Znalazłaś Little Snowflake w lesie? – ryknął Lumber Jack, po czym zaśmiał się z własnego żartu. Twilight zaśmiała się nerwowo w odpowiedzi, na co na szczęście Jack nie zwrócił uwagi. Zamiast tego zabrał ją do swojego imperium, mówiąc: – Dziecko tak duże jak ty, nie powinno mieć swojej pierwszej wigilii. Chcesz usłyszeć wigilijną historię od Lumber Jacka, Little Snowflake?

– Ale ja już znam tę historię – zaprotestowała, próbując zeskoczyć z jego grzbietu, ale zablokował ją jednym ruchem głowy. Twilight tymczasem dreptała kilka kroków za nimi, nerwowo ich obserwując.

– Ta? No to opowiedz Lumber Jackowi jak według ciebie było.

– Wigilia serdeczności jest świętem mającym przypominać o historii powstania Equestrii. Tamtego dnia, władczynie trzech kucykowych plemion postanowiły żyć razem w przyjaźni i harmonii, po tym jak prawie zamarzyły na śmierć, z powodu ataku Windigo.

– Jest prawie tak mądra jak ty – przyznał Lumber Jack, spoglądając na Twilight. – Ale powiedz mi, Little Snowflake jedno, – zwrócił się ponownie do Nyx, – czemu w takim razie kucyki kupują maje chojki i stawiają w domach?

– Nie wiem. Może, dlatego, że są ładne?

– Hahahahahaha, NIE! – zarechotał, odwracając się tak gwałtownie, że mało nie zrzucił Nyx z grzbietu. Następnie, złapał kopytem jedną z gałęzi i pogłodził ją delikatnie. – Chojki to stara tradycja kucyków ziemskich. Gdy nadchodził chłód zimy, przesilenie dawno minęło, a słońce coraz krócej szło na niebie, kucyki ziemskie ze starego kraju zanosili do domów wieczną zieleń, jak na przykład gałązki jodły. Wieczna zieleń była dla nich strażnikiem wiosny. Wytrzymywała największe mrozy, pozostając żywe, podczas gdy inne rośliny spały. A gdy przychodziła wreszcie wiosna, wieczna zieleń budziła pozostałe rośliny do życia. Nie wiem jak – wzruszył ramionami. – Drzewa nie mają ust by z nami opowiedzieć. Ale pewnym jest, że wieczna zieleń zawsze budziła inne rośliny. Moim zdaniem to kwestia korzeni. Lumber Jack wie, że żaden kucyk nie będzie spał jak go za nogę ciągną.

– Ale chojki to nie twoją, rodzinna tradycja – dodał, odchodząc od świątecznych choinek i prowadząc ich do innej części swojego imperium, gdzie stały wielkie, równo ułożone stosy drewna. Przy każdym z nich znajdowało się niewielkie palenisko, w którym paliło się kilka szczap.

Płomienie nie miały jednak normalnych odcieni czerwieni i pomarańczy, lecz mieniły się całą paletą kolorów. Niektóre były zielone, inne niebieskie, a wiele z nich płonęło różnymi odcieniami różu. Właśnie tam Jack, Twilight i Nyx spotkali resztę rodziny.

– Kochanie, a co myślisz o tym? – spytała Velvet wskazując na różowe płomienie.

– Nie. Zbyt łososiowe – odparł, rzucając płomieniom przelotne spojrzenie.

– A może te? – Cadance wskazała inny odcień. – Wyglądają cudnie.

– Blisko, ale to jeszcze nie to. Jest zbyt pomarańczowy.

– Ale to róż. Tu nie ma ani trochę pomarańczowego – zaprotestowała patrząc na swojego męża.

– Zaufaj mi, jeśli tata widzi tam pomarańczowy, to tam jest pomarańczowy – zaśmiał się Shining, kładąc jej kopyto na grzbiecie.

– Widzicie, to jest to co ja mówił. – Lumber Jack również się zaśmiał, wskazując klaczom ich rodzinę. – Dla twojej rodziny, Little Snowflake, tradycja jest tylko jedna rzecz, którą Lumber Jack może im zapewnić. Tradycyjne, świąteczne kłody – Zabrał Nyx do najbliższego paleniska, na którym płonął radośnie jasnoróżowy ogień. Pochylił się przed nim, by oboje mogli cieszyć się przyjemnym ciepłem płomieni.

– Mówisz, więc, że znasz historię Wigilii Serdeczności? Zatem wiesz też o znamienitym, wigilijnym ogniu. Wyczarowanym przez... Jaak ona się zwała?

– Clover the Clever – odpowiedziała Twilight.

– Fakt – zaśmiał się Lumber Jack, pukając się kopytem w czoło. – To zaklęcie i tamten ogień były tym, co pozwoliło przeżyć założycielkom w tamtej zimnej jaskini. To on odstraszył wreszcie Windigo, a osiedlające się w Equestrii rodziny stworzyły nową, świąteczną tradycję, by w dniu wigilii palić świąteczny ogień, by podtrzymać rodzinne ciepło, miłość i harmonię. Oraz by odstraszyć Windigo.

– A dlaczego większość jest różowa? – spytała Nyx rozglądając się wokół.

– Dlatego, Little Snowflake, że ogień w historii był właśnie różowy. I dlatego, że pra, pradiad Lumber Jacka znalazł na granicy Rainbow Mountain pewne, interesie chojki, które jarzą się w różnych kolorach. Chociaż, prawdziwy, wigilijny ogień był pomarańczowy, to nie starcza na wigilię serdeczności. Dlatego, dla tych, którzy chcą czegoś ekstra, Lumber Jack ma kłody, które palą się na różowo, niebiesko, zielono, czy biało. W tym roku Lumber Jack ma też coś specjalnego. Bardzo rzadkie drewno, które jarzy się ładnym, fioletowym płomieniem. Dam wam dobrą cenę.

– Dzięki Jack – odparła Twilight, widząc swoją szansę na dołączenie do dalszej rozmowy. Zdjęła Nyx z jego pleców i postawiła z powrotem na ziemi. – Ale wiesz, że w mojej rodzinie, ostatnie zdanie ma tata. A on zawsze wybiera tradycyjny, różowy.

– I za to właśnie kocham twojego łojca – zaśmiał się Lumber Jack, prowadząc ich w stronę reszty rodziny. Cadance Shining i Velvet stali za plecami Night Lighta, który lustrował trzy paleniska z różowym ogniem. – Ma bardzo dobre oko do koloru i zawsze wybiera najlepszy róż. I nigdy się nie targuje.

– Te! – oznajmił Night Light, wskazując jedno z palenisk. – Lumber Jack, zapakuj mi cztery tuziny tych kłód.

– I co ja mówił, hę? – zaśmiał się Lumber Jack, uderzając Twilight w grzbiet. – Aż bym twojego łojca z dubeltówki ucałował – dodał, po czym podszedł do reszty rodziny i zawołał jednego ze swoich pomocników. – Twine Knot, rusz swój leniwy zadek i zapakuj mojemu najlepszemu klientowi cztery tuziny kłód z palety tridzieści dwa. A potem oznacz, jako najlepszy sort.

Lumber Jack oddalił się by sfinalizować transakcję.

– Poszło całkiem dobrze – uśmiechnęła się Twilight, masując swój grzbiet w miejscu gdzie jej przyłożył. Mimo bólu wciąż była zadowolona.

– Dobrze? Powiesił mnie do góry kopytami i nazywał Little Snowflake – narzekała Nyx.

– Ze mną zrobił to samo kiedy pierwszy raz tu przyszedł. Z Shiningiem też. Nawet pamiętam jak mnie wtedy nazywał. Grape – zachichotała Twilight. – A nie, chwila, Brainy Grape.

– A więc robi tak z każdym? – Spytała odwracając głowę i patrząc na Lumber Jacka ściskającego Night Lighta w niedźwiedzim uścisku.

– Robi tak z każdą, małą kłaczką i ogierkiem – wyjaśniła, nie przestając masować grzbietu. – Myślę, że to jego sposób na nawiązywanie relacji z kucykami. No i lubi opowiadać historię o tym skąd się wzięła tradycja kolorowego drewna używanego w czasie wigilii serdeczności.

– Hmm. To była nawet całkiem fajna historia – przyznała Nyx, uśmiechając się przy tym delikatnie.

– Całkiem fajna? Tylko całkiem fajna? Moja mała miss, kocham uczyć się wszystkiego o wszystkim, uważa tą historię tylko za całkiem fajną? – zapytała żartobliwie Twilight, po czym dała jej prztyczka w nos.

– Dobra, dobra, to było bardzo fajne – przyznała, śmiejąc się i uciekając przed prztyczkowym atakiem Twilight. – Hej, a mogę też wybrać jakieś drewno na wigilię?

– Cóż, mój ojciec jest nieco nadopiekuńczy jeśli chodzi o kominek i pozwala nam co najwyżej ułożyć drewno w koszu – uśmiechnęła się, podchodząc do białej kłaczki. – Ale jeśli szybko się zdecydujesz i znajdziesz jakiś mały kawałek, to będziemy mogły go spalić w grillu w ogródku.

Mimo uciekającego czasu i konieczności szukania małego kawałka, Nyx aż podskoczyła z radości. Następnie wyrwała do przodu, uśmiechając się od ucha do ucha, a Twilight galopowała za nią,

wzbijając tumany śniegu. Kawalek dalej Night Light i Lumber Jack rozmawiali o tym, co zdarzyło im się w ciągu roku, a Twine Knot wiązał cztery tuziny klocków, które właśnie zostały sprzedane.

Collumn usiadł na parkowej ławce i spuścił wzrok. Z jego pyska wystawała cukrowa laska, nadając mu bardzo niewinny wygląd. Mimo to, lizał ją tak nerwowo, że wkrótce został mu w pysku spiczasty koniec. Jego myśli zaprzętał edytor, który opieprzył jego i Quick Snapa, za to, że wrócili z dworca z niczym.

– Rusz się Collumn – pogonił go Quick Snap, robiąc kolejne zdjęcie. – Headline chce żebyśmy zajęli się tym festynem, a nie skończymy póki nie machniesz kilku wywiadów.

– A żeby się utopił w beczce atramentu – burknął, machając kopytem na festiwal. – Canterlocki jarmark z okazji Wigilii Serdeczności to nie jest jakiś news, Quick Snap. Będziemy mieć szczęście jeśli w ogóle trafimy z tym do gazety, gdzieś obok kupy świątecznych życzeń. O spójrz, jakiś żrebak wygrał pluszową Celestię w jednej z bud. Toż to polityczny i kulturowy upadek. Nasze społeczeństwo już nigdy nie będzie takie samo!

– Nic nie osiągniemy, puki nie znajdziemy prawdziwego tematu. – Collumn osunął się na ławce, poświęcając całą swoją uwagę zrobieniu z cukierka szpicu.

Quick Snap wyrzucił oczyma, po czym znów zajął się robieniem zdjęć. Na cel wziął żrebaka, który próbował trafić śnieżką w piramidę z butelek, ale jego uwagę przykuło coś ruszającego się w tle. To coś było zbyt duże jak na normalnego kuca, a poza tym, było różowe.

– Hej Collumn! – starał się zwrócić jego uwagę bez nadmiernego krzyku.

– Co? Czyżby znowu ktoś rozlał gorącą czekoladę?

– Wydaje mi się, że właśnie widziałem księżniczkę Mi Amore Cadenzę.

Collumn usiadł gwałtownie, po czym wypluł niedojedzoną, cukrową laseczkę do stojącego obok kosza na śmieci.

– Może księżniczka i jej wesele nie jest najświeższym tematem, ale to i tak lepsze niż pociągające nosem bachory – powiedział, pociągając Quick Snapa między stoiska. – Załóż świeżą rolkę filmu, może będziemy mieli szczęście i złapiemy ją z jakimś ogierem. Nic nie sprzedaje się lepiej niż romans.

Język Cadance zwisał z pyska, a brzuch burczał na widok tych wszystkich budek z jedzeniem, które były rozstawione na terenie jarmarku wigilijnego. Placki, ciasta, gorące zupy, truskawki w czekoladzie i wiele innych, świątecznych smakołyków przyzywających ją niczym syreni śpiew. Tylko cała jej samokontrola powstrzymała ją przed wykorzystaniem tytułu księżniczki i wepchnięciem się na początek kolejki.

– Pamiętajcie, – zaczęła Velvet, zebrawszy wokół siebie całą rodzinę – mamy tylko godzinę zanim będziemy musieli iść na śpiewanie kolęd. Zatem złapcie szybko coś do jedzenia i wracajcie tu do stołu. I macie się nie objadać, bo wieczorem idziemy na kolację ufundowaną przez mojego wydawcę i chcę żebyście wysprzątaali tam wasze talerze do czysta. Zrozumiano?

– Tak, kochanie – potwierdził Night Light. – Chodź synu, widziałem tu gdzieś stragan z jabłkami w karmelu. Ja stawiam – dodał, kładąc Shining Armorowi kopyto na grzbiecie.

– Mogę też dostać jabłko w karmelu? – spytała Nyx, podskakując.

– Myślę, że dość już dziś zjadłaś słodczy – stwierdziła Twilight. – Nie myślisz chyba, że nie widziałam tej łyżki cukru, którą Spike wyspał ci do płatków? Ani tej cukrowej laseczki, która dostałaś od Lumber Jacka gdy wychodziliśmy?

Nyx uśmiechnęła się słabo, próbując zgrywać niewiniątko, ale Twilight tylko wywróciła oczyma.

– Chodź, widziałam tam budkę ze świeżą sałatką – powiedziała, odciągając Nyx od straganu z jabłkami. – Cadance, przyłączysz się?

– Jasne – powiedziała, odrywając się od patrzenia na wielki i prawdopodobnie przepyszny kawałek ciasta. – Po tak wielkim śniadaniu chętnie przekąszę coś lekkiego – dodała, ruszając za Twilight.

– Mamo idziesz? – spytał lawendowy alikorn.

– Nie – odparła, kręcąc głową, po czym zajęła miejsce przy stole. – Twój ojciec coś mi przyniesie, a ja tymczasem popilnuję stołu.

W tym momencie jakaś inna rodzina podeszła do stołu. Velvet obróciła się w ich stronę i ze sztucznym uśmiechem warknęła, że zajęte.

– Okej – odparła nerwowo Twilight. – Baw się dobrze.

– Nie przypominam sobie żeby twoja matka była aż tak nerwowa z powodu świąt – szepnęła Cadance, gdy już oddaliły się nieco od stołu. – Mam nadzieję, że to nie przeze mnie.

– Nie – odparła natychmiast Twilight, po czym rzuciła okiem za siebie, gdzie jej matka straszyla swoim wzrokiem kolejnych chętnych na zajecie wolnych miejsc. – Cóż, może trochę. Głównie to przez jej wydawcę, który naciska by skończyła pisać jak najszybciej, a zostało jej jeszcze kilka rozdziałów.

– Twoja mama pisze książki!? – zainteresowała się Nyx, wskakując Twilight na grzbiet i wystawiając głowę obok jej szyi. – Mogę jakąś przeczytać?

– Możesz nazywać ją babcią, Nyx – poprawiła ją Twilight. – I nie, nie możesz przeczytać jej książek. Mama pisze nowele, przeznaczone dla starszych kucyków. Jeszcze jesteś za mała by czytać takie książki.

– Ale ja czytałam takie książki kiedy byłam duża – odparła Nyx. – To, dlaczego nie mogę czytać teraz?

– Dlatego, że... – Twilight starała się wyperswadować to Nyx, ale nie mogła znaleźć do tego odpowiednich słów.

I znów skomplikowana kwestia wieku Nyx przyprawiała ją o ból głowy. Z jednej strony, skoro Nyx czytała tego typu powieści, gdy była dorosłą klaczą, to nie było powodu by nie czytała takich książek teraz. Ale z drugiej strony Nyx była przecież dzieckiem.

– Może zamiast tego przeczytasz jedną z książek ze starej sypialni Twilight. – przysła jej z pomocą Cadance. – Twilight ma ich tam tysiące. Nie zdziwiłabym się nawet, gdyby była tam książka o Smarty Pants.

– Książka o Smarty Pants?! – zainteresowała się, przechodząc z grzbietu Twilight na Cadance.

– Tak. Velvet napisała ją specjalnie dla Twilight – odparła klacz, patrząc w stronę lawendowego alikorna. – Pamiętasz ją, prawda? Czytałam ci ją chyba z milion razy.

– Tak, pamiętam – uśmiechnęła się Twilight. – I nawet nadal ją mam. Au! – jęknęła, kiedy Nyx ponownie wylądowała na jej grzbiecie.

– Mogę ją przeczytać?!

– Tak, pod warunkiem, że ze mnie zejdziesz.

Klaczka momentalnie znalazła się na ziemi, stając przed Twilight i starając się zachowywać najlepiej jak potrafiła, jednocześnie podskakując entuzjastycznie.

– Wciąż to mam – szepnęła Cadance, sprawiając, że obie klacze zaczęły chichotać.

Uśmiech na pysku księżniczki miłości rósł z każdym krokiem, który przybliżał ich do stoiska z sałatkami.

BŁYSK

Twilight i Cadance potknęły się i zaczęły nerwowo mrugać, by pozbyć się latających przed oczyma plam, a Nyx zanurkowała za lawendowego alikorna by się ukryć. Klacze znalazły się pod dziennikarskim ostrzałem. Pegaz-fotograf latał wokół nich jak natrętna mucha, pstrykając fleszem tak szybko jak tylko aparat nadążał, a beżowy jednorożec lewitujący ołówek i notatnik, wykrzykiwał do nich pytania.

– Twilight Sparkle! Powiedz, kiedy przyjechałaś do miasta!? Czy celowo unikałaś reporterów czekających na stacji!? Co się naprawdę stało z Nightmare Moon i kim jest ta klaczka!?

BŁYSK

– Księżniczko Cadenzo! Czy to może dziecko twoje i Shining Armora!? Czy to znaczy, że wasz królewski ślub był niczym więcej tylko małżeństwem z konieczności!? Czy po urodzeniu zaczęłaś przybierać na wadze!?

BŁYSK

– Hej ty! Tak ty mała! Kim jesteś!? Czy białą sierść masz po Shining Armorze!? A może kto inny jest twoim ojcem!?

BŁYSK

SHING

Zarówno fotograf jak i reporter w jednej chwili znaleźli się w różowych bańkach wyczarowanych przez biegnącego z pomocą Shining Armora. Śnieżnobiały ogier miał zmarszczone brwi i parskał jak wściekły byk. Obaj uśmiechnęli się do niego, machając kopytami, lecz nic to nie dało. Róg Shininga błysnął i obie sfery wystrzeliły w niebo.

Magiczne bańki skrzyły gwałtownie, bucząc jak stado trzmieli i miotając zamkniętymi w środku dziennikarzami na lewo i prawo, póki nie doleciały nad wielką zaspę śnieżną. Zatrzymały się wtedy i pękły, zrzucając ogiery w wielką kupę lepkiego, brudnego i mokrego śniegu, zgarniętego z ulicy. Ich upadek zakończył się głośnym pluskiem.

Shining Armor oddychał głęboko, pozwalając napięciu opuścić jego ciało. Gdy już się uspokoił, spojrzał na swoją żonę i siostrę.

– Twilight, kochanie, wszystko dobrze? – spytała Twilight Velvet, podbiegając wraz z Night Lightem.

– Tak, w porządku.

– A z tobą Cadance? – spytał Shining.

– Wszystko dobrze – uspokoiła go. – Oni tylko nas zaskoczyli, to wszystko.

– Dlaczego to zrobili? – spytała Nyx, wychodząc niepewnie zza kopyt Twilight i uparczywie trąc oczy. Niestety ciemne plamy nie chciały zniknąć.

– Pewnie przyszli tu za mną – odparła Cadance. – Paparazzi śledzą księżniczki przy każdej możliwej okazji. Tak samo było jak jeszcze mieszkaliśmy z Shiningiem w Canterlocie.

– To nie twoja wina, kochanie – stwierdził Shining unosząc kopyto do jej podbródka. – Jestem pewien, że szukali tu kogoś innego – dodał, posyłając Nyx wymowne spojrzenie.

Klaczka zrobiła krok w tył i zwiesiła głowę. Może i spojrzenie Shining Armora było przelotne i nikt inny go nie dostrzegł, ale ona odebrała przekaz jasno i wyraźnie.